

Z szacunku do wełny

Ewa i Anna Gołębiowskie

Wprowadzenie

Krystyna Wojtyna-Drouet to artystka wierna owczej wełnie i naturalnemu farbowaniu. Podziwiając jej wykonane z ręcznie barwionej przędzy prace, trudno uwierzyć, w jakim kryzysie znalazła się obecnie wełna. W całej Europie runo rodzimych ras stało się niechcianym produktem ubocznym hodowli owiec. Jest wyrzucane jako odpad, palone lub zakopywane w ziemi. Nie stało się to nagle, proces odchodzenia od naturalnych i lokalnych zasobów trwa dziesięciolecia i długo utożsamiany był z nowoczesnością.

Trzydzieści lat temu surowa wełna, symbol zgrzebnych czasów PRL-u, kojarzyła się źle. Miastowym z gryzącymi swetrami od babci, żyjącym na wsi – z ciężką pracą. Łatwo było o niej zapomnieć, wyprzeć się jej i wyrzec. Czy dlatego nie zauważyliśmy znikania populacji owiec? Trudno uwierzyć, że w latach osiemdziesiątych hodowano ich w Polsce ponad 5 milionów, dekadę później o milion mniej, w roku 2024 było ich 270 tysięcy. Wraz z owcami znikają punkty usługowe, lokalne gręplarnie i przędzalnie, a co za tym idzie, umiejętności i wiedza na temat obchodzenia się z tym materiałem. Paradoksalnie, nawet w najlepszych dla owiec latach nie było łatwo kupić naturalną owczą wełnę. W sklepach królowały włókna sztuczne i mieszanki akrylu z wełną. Hodowcy oddawali całe runo przemysłowi produkującemu głównie na eksport. Co ciekawe, sprzedając w skupie kilogram wełnianego runa, dostawało się talon na 10 dekagramów kolorowej... anilany. Po surową przędzę trzeba było pójść na targ, na stoisko z góralskimi pantoflami. Bywała biała, szara i czarna, cieńsza, pojedyncza lub grubsza, zdwojona. Bez dyskusji – gryzła i nie pomagało pranie w szamponie, ale była niedroga i najlepsza na proste swetry i skarpety, pieszczotliwie zwane u nas, w Beskidach, kopytkami.

Niezależnie od zapotrzebowania na wełnę, owce trzeba strzyc przynajmniej raz w roku, dla ochrony przed przegrzaniem i dla higieny. Dawniej wełna przynosiła znaczny dochód, nie bez powodu mówiono: „Kto ma owce, ten ma co chce”. Dzisiaj, nawet gdy uda się runo sprzedać, to jego cena (od dwóch do pięciu złotych za kilogram) nie pokryje nawet wydatków na strzyżenie. Populacja owiec w Polsce daje ok. miliona kilogramów runa. Ile z tego wykorzystujemy? Najwyżej 20 procent. Pozostała część w najlepszym razie zostanie zakopana

w ziemi, użyźniając ją, w najgorszym — trafi na wysypiska, pogłębiając kryzys związany z ilością odpadów.

Jak to się stało, że w stosunkowo krótkim czasie zapomnieliśmy o wyjątkowych właściwościach wełny, a tę lokalną, często pochodzącą od starych ras owiec, pozwalamy wyrzucać? Zachłysnęliśmy się nowoczesnością — łatwością użytkowania, miękkością i urodą sztucznych tkanin. Skusiły nas luksusowe, wcześniej niedostępne merynosy, kaszmiry, angory i alpaki, w związku z czym w całej Europie wełna z rodzimych ras owiec nie jest właściwie wykorzystywana. Wśród producentów panuje przekonanie o niskich walorach tego surowca, wypieranego przez wełnę z Australii i Nowej Zelandii, Ameryki Południowej czy Chin oraz włókna sztuczne. Kiedy runo lokalnych owiec jest wyrzucane, ograniczany jest wypas, maleje bioróżnorodność, a tradycyjne rasy owiec są zagrożone. Ludzie tracą źródła utrzymania, społeczności samowystarczalność, dostęp do żywego kulturowego dziedzictwa, wraz z tym odporność na kryzysy i godność. Takie historie powtarzają się w każdym europejskim kraju, ale my chcemy przedstawić te, które mają dobre zakończenie.

Niewiele osób zdaje sobie sprawę, jak wielu procesom musi być poddane runo, aby trafiło do naszych rąk w formie gotowego produktu, przędzy lub tkaniny. Owce należy ostrzyc, runo posegregować, wybierając wysokojakościowe włókna, które trzeba wyprać, a po wysuszeniu i rozluźnieniu poddać gręplowaniu, czyli rozczesaniu. Gotową czesankę można wykorzystać do filcowania lub uprząść i zwinąć w motki. Są to usługi niszowe, często wykonywane ręcznie i na granicy opłacalności, nierzadko przez osoby starsze, więc wiele zakładów się zamyka. Dość powiedzieć, że w Polsce południowej nie ma pralni, gdzie można by oddać wełniane runo, funkcjonuje tylko kilka gręplarni, w dodatku jedyna przędzalnia jest na skraju przetrwania.

A przecież owcza wełna ma tyle zalet! Przede wszystkim charakteryzuje się wyjątkowymi właściwościami prozdrowotnymi, pomaga w bólach mięśni, stawów, kręgosłupa, poprawia krążenie krwi. Ma zdolność do samoregulacji temperatury, dzięki czemu w zimie grzeje, w lecie chroni przed przegrzaniem. Dzięki swojej sprężystości nie przylega bezpośrednio do ciała, tworzy dodatkową warstwę izolacyjną, „oddycha” i utrzymuje temperaturę ciała w okolicach 37 stopni Celsjusza. Jest antybakteryjna, bo zawarta w niej lanolina to naturalny antyseptyk.

Ubrania z wełny są mniej podatne na zabrudzenia, dlatego rzadko wymagają prania. Są odporne na zapachy, bo wełna nie wchłania potu, lecz wydalą go na zewnątrz wskutek swoich higroskopijnych właściwości. Utrzymują skórę suchą, a bakterie nie mają możliwości rozmnażania się. Wyprane wełniane ubrania nie uwalniają do środowiska szkodliwego mikroplastiku, a pierze się je rzadziej i w niższych temperaturach.

Wełna w coraz większym stopniu jest wykorzystywana w budownictwie, zapewnia izolację cieplną i akustyczną, neutralizuje szkodliwe związki chemiczne, jak np. formaldehyd. Działa jak naturalny regulator wilgoci – pochłania nadmiar pary wodnej, gdy jest jej zbyt dużo, i oddaje ją z powrotem, gdy powietrze staje się za suche. W dodatku nie wchłania zapachów i kurzu. Runo wciąż jest dostępne, więc trzeba je wykorzystywać, dopóki owce żyją w naszym sąsiedztwie.

Zaskakujące miasta

Wypas owiec kojarzy się z góorskimi halami, łąkami i pastwiskami. Mniejsze stada możemy zobaczyć w przydomowych rodzinnych gospodarstwach czy agroturystycznych farmach. Ale w miastach? Wbrew pozorom, od niemal półwiecza rozwija się miejskie rolnictwo, odpowiadając na zróżnicowane, niezwiązane jedynie z produkcją żywności potrzeby mieszkańców. Współczesne miasta mają spore obszary zielone, których utrzymanie nie tylko kosztuje, ale bywa bardzo nieekologiczne. Spalinowe kosiarki emitują dwutlenek węgla, hałasują i pozostawiają problem skoszonej trawy, którą trzeba gdzieś wywieźć. Zwierzęta są cichsze, tańsze, w dodatku naturalnie wzmacniają i użyźniają glebę, a trawę po prostu zjadają.

Trudno dociec, które miasto było pierwsze. Innowacyjne podejście w 2009 roku pokazał technologiczny gigant Google, który zatrudnił kozy jako ekologiczne kosiarki trawników wokół swej kalifornijskiej siedziby. Ekscentrycznemu wydawałoby się rozwiązanie przyglądał się świat. W Paryżu furorę zrobiły owce, ale na stolicy się nie skończyło. Wprowadzone niedawno ograniczenia dotyczące koszenia spalinowymi kosiarkami przyniosły taką popularność kopytnych „kosiarek”, że francuski Leroy Merlin podjął współpracę ze związkiem pasterzy i wprowadził usługę wypożyczenia owiec. W Polsce owce „pracują” w Katowicach, Gliwicach czy Jurajskich Parkach Krajobrazowych.

Równoległe z farmami fotowoltanicznymi rozwija się nowa gałąź rolnictwa — agrowoltanika. Coraz popularniejsze zjawiski *solar grazing* opiera się na wykorzystaniu owiec i kóz do właściwego utrzymania zieleni wokół paneli. Praca kopytnych zapobiega zacienieniu, co zwiększa produkcję prądu. Hodowcy otrzymują zapłatę, a wszyscy większą bioróżnorodność, bo zwierzęta nawożą glebę i poprawiają jej stan. Owce to mało wymagający pracownik, ale trzeba je strzyc. Każda ma na grzbiecie od trzech do pięciu kilogramów runa, które jest traktowane jako odpad. Tak było także w Rotterdamie, gdzie owce pomagały utrzymać miejskie obszary zielone. Ich opiekun wiedział, że 2,5 tysiąca owiec co roku dawało minimum 5 tysięcy kilogramów runa — wielką bezużyteczną górę odpadów, palonych lub wysyłanych do Chin. W kontekście wdrażanej idei miasta cyrkularnego była to wizerunkowa katastrofa. Kiedy projektantka i badaczka **Christien Meindertsma** podjęła się zleconego przez miasto zadania, miała już doświadczenie związane z wełną. Jej dwuletnie eksploracje udowodniły szerokie możliwości wykorzystania unikalnych właściwości runa, uważanego wcześniej za bezwartościowe. Począwszy od mody — dla mieszkańców powstają czapki, szaliki i swetry, przez wnętrza — dywany, tkaniny obiciowe i zasłony, aż po panele izolacyjne, ciepłe i akustyczne. Nie dość na tym, badaczka wynalazła technikę filcowania w 3D przy użyciu specjalnie skonstruowanego robota. Dzięki wobotowi FLOCKS bez użycia wody powstają kolejne, piękne i użyteczne obiekty.

Miejskie farmy w Wielkiej Brytanii rozwijają się od lat siedemdziesiątych XX wieku. Służą lokalnym społecznościom, zapewniając tak potrzebną w zurbanizowanych środowiskach zieleni, bioróżnorodność oraz zaskakującą wielu obecność zwierząt hodowlanych. Ich wspólną cechą jest obecność owiec, w tym często rzadkich ras. Justine Lee, współautorka książki *The Wonder of Wool: A Knitters Guide to Pure Breed Sheep*, w trakcie swojej pracy odkryła, że wełna z tych owiec jest w większości marnowana. Z niezgody na zastaną sytuację narodził się **London City Farm Yarn Project**. Choć na londyńskich gospodarstwach pozyskuje się około tony wełny rocznie, poszczególne farmy mają jej stosunkowo niewielką ilość, co wpływa na brak możliwości indywidualnej obróbki przez komercyjne gręplarnie i przędzalnie. W pilotażowym projekcie w 2024–2025 roku wzięło udział 10 gospodarstw. Zebrano runo z 596 owiec 16 różnych ras, co w rezultacie dało ponad 350 kilogramów dobrej jakości przędzy w dwóch kolorach: brązowym i białym. Została ona wykorzystana do przygotowania motków wełny, ale także do gotowych produktów takich jak koce,

czapki, rękawiczki. Wyroby te dostępne są w sprzedaży na farmach biorących udział w projekcie, zapewniając dodatkowe zasoby finansowe niezbędne do prowadzenia gospodarstw. Cały proces został również udokumentowany w celach edukacyjnych, aby pokazać drogę przebytą przez wełnę: od owcy do produktu.

Powrót na rynek

Lokalna wełna powoli wraca na rynek, także jako efekt świadomego wyboru wartości. Liczy się ekologiczne podejście, zrównoważona, a nawet cyrkularna produkcja, krótkie łańcuchy usług, lokalne surowce i stare techniki – często w nowych funkcjach i wzorach. Rzemiosła związane z obróbką wełny wykorzystywane są jako narzędzia służące do dbałości o dobrostan oraz powrotu do odżywczych tradycji. W miejscach, w których wełna powraca, budują się wokół niej całe wspólnoty i sieci powiązań.

W kolejnym etapie wełnianej podróży po Europie zobaczymy, co się dzieje u bliskich sąsiadów. Słowacja w połowie 2025 roku hodowała 296 tysięcy owiec i ta liczba nieustannie się powiększa. Miłośników wełny, ich nieformalne grupy oraz stowarzyszenia, rodzinne firmy i ambitne marki można spotkać w Muzeum Wsi Orawskiej w Zuberku na Festiwalu Wełny, Przędzenia i Ubioru. Wydarzenie organizuje Stowarzyszenie **Naša Vlna** – platforma służąca ułatwianiu kontaktów na różnych etapach przetwarzania słowackiej wełny owczej oraz upowszechnianiu wiedzy o wełnie. Na stronie internetowej można zobaczyć cyfrową mapę miejsc związanych z owcami. We wrześniu 2025 roku w samej Słowacji było ponad 80 punktów (mapa pokazuje także Czechy) – z informacjami o miejscu oraz danymi kontaktowymi do hodowców, rzemieślników czy właścicieli firm. Do mapy dołączony jest prosty formularz ułatwiający rejestrację kolejnych miejsc. Stowarzyszenie opracowało zasady pielęgnacji wełny owczej na potrzeby hodowców i rzemieślników zajmujących się obróbką wełny. Aby z lokalnej wełny powstał sweter, potrzebny jest dbający o owce hodowca i kolejne osoby, którzy je ostrzygą, runo upiorą, wyczeszą i uprzedzą. Odtworzenie sieci lokalnych mikrouслуг wokół wełny jest trudne i powolne, bo rynek, więc i zyski, są wciąż niepewne. Niemniej jednak nie ma innej drogi, a odrodzenie wełnianych aktywności i międzysektorowa współpraca przyczynia się do społecznej i gospodarczej regeneracji mniejszych wiejskich społeczności.

Pierwszym ogniwem łańcucha jest **Vlnárska manufaktura**, rodzinna firma powstała dla małych hodowców i rzemieślników, do której można wysłać surowe runo swoich owiec i odebrać je z powrotem wyprane, w postaci czesanki, przędzy czy sukna. Minimalna ilość runa wynosi trzy kilogramy, więc hodowca nawet jednej owcy ma się gdzie udać. Manufaktura organizuje wyjazdowe kursy przędzenia, zaprasza do poznawania ich pracy, zwiedzania zakładu i korzystania z warsztatów.

Znaczenie bezpośredniej relacji między producentem a klientem podkreślają właścicielki małej firmy **Mokoša**, której głównym celem jest powrót słowackiej wełny owczej na rynek. Stawiają za cel nawiązywanie bezpośredniej współpracy z hodowcami owiec, którzy mogą dostarczyć wysokiej jakości runo z hodowli dbających o dobrostan zwierząt, a w zamian otrzymają uczciwą cenę wełny. Promują koncepcję „hodowli wełny”, czyli sortowania jej według ras owiec, ponieważ każda z nich ma nieco inne runo, a to nadaje się do innego rodzaju produktu. Taki system pomaga lepiej zrozumieć wełnę i umożliwia kontrolę nad końcową jakością. Powrót słowackiej wełny na rynek oznacza również odrodzenie ciągłości rzemiosła, które od dawna wykorzystuje lokalny, odnawialny surowiec o unikalnych, prozdrowotnych właściwościach. Czy Mokoša, starosłowiańska bogini owiec i przędzy, pomoże w rozwinięciu tej wełnianej historii? Nie wiadomo, ale na pewno potrzebni do tego są ludzie, ich determinacja i zaraźliwa miłość do lokalnej wełny.

Aby wełnę sprzedawać, nie wystarczy ją uprząść, zwinąć w motki, opakować i wystawić w sklepie, stacjonarnym lub internetowym. Żeby skutecznie zwalczać negatywne nastawienie, stereotypowe myślenie i silną przecież konkurencję, trzeba stworzyć nową jakość i konsekwentnie komunikować wartości. Twórczynie firmy **Gubana** twierdzą, że „przyszłość mody leży w jej długoterminowym zrównoważonym rozwoju. Dzięki ekologicznej i etycznej produkcji przyczyniamy się do pozytywnych zmian w branży modowej. Nie kupujemy wełny hurtowo, tylko bezpośrednio u źródła. [...] Zajmujemy się procesem produkcyjnym od rolnika do dziewiarki – tylko w ten sposób możemy przywrócić wartość wełny, wzmocnić lokalną gospodarkę, pomóc zachować rzemiosło i zachować kulturowe wartości pasterskie”. Gubana łączy tradycyjne metody pracy z wełną i nowoczesne wzornictwo. Stawia na minimalizm, podkreślając potrzebę ponadczasowości ubrań. Wełniane, ręcznie wykonane swetry

nie są tanie, ale wiadomo, kto je zaprojektował i wykonał, a także kto uprzął wełnę i z czyjej hodowli, a nawet której owcy pochodziła. Takie ubrania nie tylko można, ale warto nosić przez wiele lat.

Podobnymi wartościami kieruje się **Rosa Pomar**, portugalska artystka i przedsiębiorczyni, założycielka marki Retrosaria oraz właścicielki sklepu znajdującego się w sercu Lizbony od 2009 roku. W swojej pracy skupia się na dostarczeniu minimalnie przetworzonej włóczki z wełny portugalskich owiec oraz badaniu i upowszechnianiu tradycyjnych technik robienia na drutach. Retrosaria Rosa Pomar współpracuje z hodowcami, pasterzami oraz małymi manufakturami, aby zapewnić dostęp do portugalskiej włóczki szerokiemu gronu odbiorców na całym świecie, zapewniając tym samym ciągłość tradycji oraz realnie wpływając na przetrwanie zagrożonych gatunków owiec. Kilka z oferowanych włóczek wykonano z ręcznie przetwarzanej i uprzedzonej wełny dostępnej w niewielkich ilościach, produkowanej w wioskach w różnych częściach kraju. Włóczki Rosy Pomar są niebielone, nie poddaje się ich obróbce chemicznej ani nie zmiękcza silikonami. Wełna pochodzi z owiec z naturalnych hodowli. Całość produkcji odbywa się w Portugalii, a część włóczek ma także certyfikat OEKO TEX. Dodatkową gałęzią biznesu są wzory na druty z wykorzystaniem konkretnych włóczek oraz tradycyjnych wzorów i technik portugalskich. Na przykład kardigan Badana swoją nazwę wziął od najbardziej zagrożonej odmiany owiec w Portugalii, Churra Badana.

Budowanie takich biznesów nie jest łatwe. Działania na większą skalę wymagają niezawodnej sieci kooperantów – od świadomych hodowców po kolejnych dostawców zanikających już usług. Rosa Pomar przekonała się o tym, kiedy zamknięto jedyną w Portugalii pralnię wełny. Z goryczą wówczas podsumowała problem, z którym zmagamy się właściwie w każdym europejskim kraju: „Tylko zdecydowane decyzje polityczne na szczeblu międzynarodowym, dotyczące prawdziwego kosztu włókien kopalnych, będą miały decydujący wpływ na globalne wykorzystanie wełny. [...] Trzeba zdawać sobie sprawę, że małe firmy, rzemieślnicy i mini fabryki, wszystkie razem wzięte, są tylko kroplą w morzu milionów ton wełny marnowanej każdego roku w Europie”.

Jak wiele można zrobić, gdy unikalne dziedzictwo zostaje połączone z innowacyjnością, udowadnia historia **Burel Factory** w Serra da Estrela,

najwyższym paśmie górskim w Portugalii. Podobnie jak w innych krajach mieszkańców górskich wiosek przez wieki żywiły i ubierały owce. Taki styl życia od dawna już nie funkcjonuje, więc w regionie znanym z obróbki wełny z kilkunastu lokalnych fabryk wełny pozostała jedna. Uratowanie tej ostatniej fabryki z ponad stuletnimi maszynami pozwoliło utrzymać miejsca pracy i co ważniejsze — zachować mistrzowską wiedzę, stare techniki i wzory. Pomostem do współczesności było innowacyjne myślenie, naukowe podejście oraz design.

Burel jest sfilcowaną wełną, wytwarzaną od XI wieku dla ochrony pasterzy przed zimnem i deszczem. Jak góralska gunia — ciężka i bura, nie znajdowała ona wielu chętnych do jej noszenia w świecie kuszącym kolorowymi i miękkimi tkaninami. Jednak udało się reaktywować produkcję i utrzymać tradycyjny proces: pozyskiwanie runa od górskich pasterzy, czyszczenie, czesanie, przędzenie, tkanie, a na koniec filcowanie. Dodano kolory oraz nowe wzory i funkcje, co pozwoliło na utrzymanie w regionie zatrudnienia związanego z lokalnymi zasobami, i umożliwiło przekazanie mistrzowskich umiejętności kolejnym pokoleniom. Do sklepów w Porto i Lizbonie trafiają więc ubiory i akcesoria modowe, wyposażenie domów — od pledów, mebli, po ekrany akustyczne — a nawet karmiki dla ptaków. Fabryka funkcjonuje również jako żywe muzeum, prezentujące stare, choć już przemysłowe techniki obróbki wełny.

„Wszystkie meble zostały już wymyślane, teraz trzeba przemysłuć sposób produkcji” — stwierdzili Giusi Tacchini/**Tacchini** oraz Andrea Trimarchi i Simone Farresin/**FormaFantasma**. Studio projektowe funkcjonujące w Holandii i Włoszech wyróżnia naukowe podejście, od kilku lat rozwija badania nad historią, ekologią i produkcją wełny. Efekty badań i eksperymentów prezentuje na wędrującej wystawie- instalacji *Oltre Terra* (Oslo 2023, Amsterdam 2025). Dla projektantów lokalna wełna jest czymś więcej niż naturalnym surowcem, a jej powrót do przemysłu przynosi nie tylko efekty gospodarcze i ekologiczne — chroni rodzime rasy owiec przed wyginieciem, a wraz z nimi lokalną kulturę i krajobraz. Tym razem innowacja oznacza cofnięcie się w czasie. FormaFantasma zaproponowała Tacchini, firmie znanej z perfekcyjnego designu i rzemiosła, powrót do tradycyjnej techniki wypełniania mebli tapicerowanych owczą wełną. Metoda ta była powszechnie stosowana aż do końca XVIII wieku, a jej przywrócenie odpowiada na współczesne oczekiwania dotyczące ochrony

środowiska. Runo wypasanych blisko siedziby firmy owiec lokalnej rasy Brianzola, wyrzucane dotychczas jako odpad, zostało docenione ze względu na miękkość i właściwości termoizolacyjne. Proces produkcji wspiera lokalnych rolników, pozwala tworzyć nowoczesne wyroby w oparciu o mistrzowskie rzemiosło i ekologiczne wartości, a wełniana edycja ikonicznych sof jest jedynie pięć procent droższa.

W dobie rosnącej świadomości ekologicznej zaczynamy doceniać wartości wełny jako materiału, który można ponownie wykorzystywać. Idee recyklingu wciela w życie działająca od 2010 roku brytyjska organizacja **The Campaign for Wool**, która edukuje konsumentów o zaletach wełny oraz wspiera rozwój jej produkcji na wszystkich etapach. W październiku 2023, w trakcie londyńskiego miesiąca wełny, na Savile Row miał premierę niezwykle projekt. W oknach działających na tej ulicy od 200 lat luksusowych pracowni krawieckich można było zobaczyć ręcznie uszyte ubrania i akcesoria z szarego tweedu w jodełkę. Niezwykle jest to, że wykorzystano materiał z recyklingu. Aby projekt mógł się urzeczywistnić, potrzebne były umiejętności i determinacja wielu osób. Przez stulecia, aż do końca XX wieku, ścinki powstające przy krojeniu garniturów gromadzono i przetwarzano ponownie. Poproszono krawców z dziesięciu różnych firm, aby zaczęli te ścinki gromadzić. Zebrano ponad 240 kilogramów fragmentów najwyższej jakości wełny, które w przeciwnym razie trafiłyby na wysypisko. Jak w wielu przywoływanych przykładach, największym problemem było odtworzenie łańcucha zależności i usług, który działał w przeszłości, kiedy tkaniny miały dużo większą wartość. Chodziło o stworzenie tkaniny najlepszej jakości, luksusowej, godnej Savile Row. Zebrane ścinki zostały przetransportowane do Yorkshire, gdzie powstała przędza w dwóch odcieniach szarości, z dodatkami certyfikowanej, niefarbowanej wełny jagnięcej. Dalsza droga wiodła do północno-wschodniej Szkocji, gdzie utkano 36 metrów szarego tweedu w jodełkę. Tkanina wróciła do Londynu i została rozdzielona pomiędzy firmy biorące udział w programie, a gotowe produkty zaprezentowane w trakcie miesiąca wełny. Całość produkcji, łącznie z wykończeniem tkaniny, miała miejsce w Wielkiej Brytanii.

Nie tylko tkanina

Wełnę powszechnie kojarzymy z tkaniną, ubraniami i wyposażeniem domów. Kryzys związany z poważnym nadmiarem runa wyzwolił innowacyjne myślenie i przyniósł nowe sposoby wykorzystania wełny, także w nietekstylnych branżach. Coraz częściej wełniane runo służy

rolnictwu i leśnictwu, a także do ochrony wałów przeciwpowodziowych. Jednym z ciekawszych przykładów jest program regeneracji torfowisk zrealizowany w parku narodowym Yorkshire Dales. W 2021 roku **Ruth Lindsey** zaczęła wytwarzać wełniane kłody zastępujące importowane kokosowe łupiny wykorzystywane w odbudowie torfowisk. Bele z wełnianego filcu zatrzymują ulewne deszcze zmywające odsłonięty torf, umożliwiając odrastanie mchów i innej roślinności. Przedsiębiorcy wykorzystuje tracące od lat na wartości runo z lokalnych owiec rasy Swaledale, co zapewnia hodowcom uczciwe wynagrodzenie. Droga od farmy do zakładu przetwarzającego wełnę i z powrotem na torfowiska wynosi 145 mil, podczas gdy kokosowe łupiny przebyć ich muszą tysiące.

Interesujący przykład wykorzystania owczej wełny w skali przemysłowej prezentuje **Woolcool**, brytyjska marka produkująca opakowania izolowane, głównie dla żywności i przemysłu farmaceutycznego. Firma współpracuje z czołowymi brytyjskimi uniwersytetami jak Cambridge. Posiada własną i opatentowaną technologię, produkuje opakowania do transportu produktów wrażliwych na temperaturę. Używane do produkcji opakowań runo jest prane i czyszczone bez konieczności stosowania ekstremalnych temperatur, toksycznych zabiegów chemicznych lub dodatków. Następnie rozdrabniane, filcowane igłą i cięte na paski, które są zamykane w folii PE nadającej się do recyklingu, z mikroperforacjami zapewniającymi higroskopijność.

Dążenie do stworzenia niezwykłego materiału z historią leży u podstaw powstania **Solidwool**, materiału kompozytowego wykonanego z brytyjskiej wełny. Jest piękny, wytrzymały i unikalny. Stanowi alternatywę dla tworzyw sztucznych i kompozytów na bazie ropy. Pierwotną inspiracją była dlań owca Herdwick, kultowa brytyjska rasa z Lake District, później do kolekcji dodano owcę górską walijską. Ich runo w przeszłości wykorzystywano w przemyśle dywanowym, ale jak w wielu innych przypadkach, szorstki, choć wytrzymały lokalny surowiec przegrał konkurencję z tworzywami sztucznymi i wełną merynosów. Wełna rodzimych ras drastycznie traciła na wartości, aż została uznana za niemal bezwartościowy produkt uboczny hodowli. Wykorzystanie wełny do powstania kompozytu utwardzanego biożywicą pozwoliło stworzyć kolekcję starannie zaprojektowanych przedmiotów codziennego użytku — krzeseł i stolików Hembury.

Programy krajowe i ponadnarodowe

Większość opisanych działań należy do oddolnych, indywidualnych inicjatyw. Ich wyniki zależą od konsekwencji i determinacji małych grup innowatorów. Rośnie świadomość, choć czasem i frustracja, że bez wsparcia podmiotów publicznych i szerokiej promocji trudno osiągnąć zakładane cele i odnieść rynkowy sukces. Małym, często rodzinnym firmom zagraża ryzyko upadku, bo rynek wełny jest trudny, tworzone łańcuchy lokalnych usług wrażliwe, a zniknięcie nawet pojedynczego ogniwa może udaremnić wieloletni wysiłek.

Wśród krajów świadomych zagrożeń związanych z drastycznie kurczącym się popytem na lokalną wełnę, ale także korzyści związanych z utrzymaniem rodzimych ras i powrotem wełny na rynek, jest Wielka Brytania, niegdyś wełniana potęga. **Wool Innovation Action Plan** powstał w 2022 roku, by wesprzeć cyrkularną gospodarkę i zmniejszyć uzależnienie od produktów ropopochodnych, wykorzystując wełnę w wielu gałęziach przemysłu. Wełna jest dostępnym, a w dużej mierze marnowanym zasobem. Naukowcy oceniają, że surowa wełna ma duży potencjał, by zastąpić tworzywa sztuczne w opakowaniach, budownictwie, ogrodnictwie i rolnictwie. Raport identyfikuje największe wyzwania i priorytetowe działania. Pośród zagrożeń wymienia np. niski poziom innowacji technologicznej w procesie obróbki runa, co wymaga interwencji w zakresie redukcji zużycia ciepła, wody i chemikaliów podczas jego przetwarzania, technologii umożliwiających szersze wykorzystanie wełny niskiej jakości i grubej oraz metod recyklingu odpadów wełnianych powstających w procesie produkcji tekstyliów/odzieży. Wśród priorytetów nie mogło zabraknąć rozwoju wełnianej społeczności i wsparcia regionalnych łańcuchów dostaw, by lepiej wykorzystać posiadane zasoby w gospodarce o zamkniętym obiegu. Twórcy dokumentu wzywają do opracowania krajowej strategii, która będzie wyznaczać kierunki rozwoju hodowli owiec i umożliwi prognozowanie zarówno podaży wełny, jak i liczebności owiec w ciągu najbliższych lat. Przypominają o potrzebie regulacji wspierających sprawiedliwy przebieg cyklu produkcji wełny z zachowaniem jej walorów ekologicznych.

Podróż po Europie śladami wełny kończymy w Skandynawii, prezentując program krajów nordyckich. Trudno uwierzyć, ale również tam wyrzuca się co najmniej połowę runa rodzimych ras owiec, równocześnie importując tysiące ton wełny, głównie spoza Europy. Celem **Swedish Wool Initiative** (2020–2025) było wprowadzenie

na rynek wysokiej jakości szwedzkiej wełny oraz tworzenie produktów w obiegu zamkniętym, także w sektorach, w których wcześniej wełny nie wykorzystywano. Zaczęło się w sercu Szwecji, regionie Dalarna, gdzie hodowcy, przedsiębiorcy i naukowcy połączyli siły, by znaleźć rozwiązania i wykreować nowe zastosowania dla lokalnej wełny. Program rozszerzono na całą Szwecję i w krótkim czasie osiągnięto zdumiewające wyniki – wielokrotnie zwiększono wykorzystanie szwedzkiej wełny w przemyśle, usprawniono system jej skupu, wprowadzono krajową standaryzację, opracowano przewodnik po cyrkularnym wzornictwie wełny. Sukcesy programu zachęciły do jego rozwinięcia w **Nordic Wool Initiative** (2024–2025), w którym biorą udział Szwecja, Finlandia, Norwegia i Dania. Podobnie jak w Wielkiej Brytanii, głównym celem jest uniezależnienie przemysłu tekstylnego od materiałów ropopochodnych oraz doprowadzenie do wykorzystania lokalnej wełny, najlepiej w całości.

Cudze chwalicie?

Czytelniczki i czytelników może dziwić, że wybrałyśmy przykłady z zagranicy, jakby w Polsce nic ciekawego się nie działo. Bez wątpienia, jesteśmy na początku drogi prowadzącej do powrotu wełny polskich owiec na rynek. Widać oddolne działania liderów i liderek z różnych stron Polski i rosnące zainteresowanie. Cieszą udane próby nawiązywania szerszej i ponadlokalnej współpracy, a także powstawanie i rozwój biznesów opartych na przeróbce lokalnej wełny owczej, organizacji warsztatów czy produkcji narzędzi do obróbki wełny. Przędza lokalnych owiec zaczyna ponownie interesować artystów, projektantów i tzw. nowych rzemieślników. Sytuacja się poprawia, sieć gęstnieje, przybywa miejsc, osób, firm i stowarzyszeń, dla których wełna nie jest tylko materiałem.

Marta Sznajder i Sebastian Wernik z **Kaszubskiej Manufaktury Wełny** rozumieją, że runo rodzimych polskich ras owiec to ogromna wartość. Starają się ten potencjał wydobyć, odczarowując „gryzącą wełnę z owcy”. Tworzą czesanki oraz ręcznie przędzone na kołowrotku przędze z runa owcy kołudzkiej, kamienieckiej, pomorskiej, corriedale czy merynosa polskiego. W listopadzie 2025 wspólnie z Kaszubskim Parkiem Etnograficznym we Wdzydzach zorganizowali pierwsze Święto Polskiej Wełny.

Centrum Pasterskie w Koniakowie, rodzinne gospodarstwo Marii i Piotra Kohuta, prowadzi tradycyjny kulturowy wypas ok. tysiąca

owiec na beskidzkich halach. Owce są strzyżone dwa razy w roku, a po selekcji runa wełna jest w całości wykorzystywana. Z najbrudniejszej wełny odpadowej powstaje ekologiczny nawóz oraz wełniane maty na grządki, a z najlepszego runa –czesanka i przędza. W centrum można poznać tradycyjne techniki obróbki wełny oraz historię i tradycje pasterskie.

Zapomniane tradycje niegdyś pasterskiej wsi starają się przywrócić Beata i Rafał Marchlewicz z **Fundacji Folusz w Brennej**. Pracownicy Fundacji i wolontariusze pracują z lokalną wełną, organizują warsztaty tradycyjnej jej obróbki i wytwarzają unikalne wełniane przedmioty.

Interesującą, społeczną, oddolną inicjatywą, której celem jest promocja wełny z polskich owiec w społeczności dziewiarskiej, wspieranie wytwórców wełny oraz polskich hodowców owiec jest **Projekt Polska Wełna**. To internetowy portal dokumentowania historii ludzi, instytucji i firm, którego moderatorką jest Ewa Rozkosz. Na koniec warto wspomnieć o rodzinnej firmie **Kromski & synowie**, specjalizującej się w produkcji wysokiej jakości narzędzi do obróbki wełny i organizującej warsztaty przędzenia na kołowrotku i tkania na krosnach.

* * *

Wełna jest czymś znacznie więcej niż naturalnym surowcem, tyle że rzadko widzimy większy całościowy obraz, postrzegamy ją w szerszym kontekście. Chyba najlepiej ujęła ten mocny, choć niewidzialny splot zależności teoretyczka i publicystka Tereza Špinková, która pokazuje rewitalizację lokalnych gospodarek wełnianych w kontekście przekształceń dominujących modeli rozwoju, produkcji i wartości terenów wiejskich. „Alternatywą dla ekonomii efektywności jest gospodarka oparta na współpracy i wzajemnej opiece, pomimo trudności. Wtedy wełna nie jest odpadem, tylko tkanką łączną pomiędzy gatunkami, historiami i przyszłościami”.